Nr. 11. Przemyśl, Czwartek 5. lutego 1891. Rok V

„Gazeta Przemyska" wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową

rocznie	6 zł. — ct.
półrocznie	3 „ — „
kwartalnie	1 „ 50 „
miesięcznie	— „ 55 „

Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7

KALENDARZ

Luty	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
5. czw.	Agaty P. M.	Xenyi Prep.
6. piąt.	Doroty P.	Hryhorya Ap.
7. sob.	Romualda Op.	Ksenofonta

Przegląd polityczny.

Przemyśl, d. 4. lutego 1891.

Dnia 1. bm odbyło się we Lwowie zgromadzenie sejmowego klubu lewicy pod przewodnictwem prezesa dra Ferdynanda Weigla.

Klub powziął między innemi następującą uchwałę:

„Członkowie sejmowego klubu lewicy tworzą komitet przedwyborczy stronnictwa demokratycznego polskiego, działający na podstawie ogłoszonego programu klubu.

„Komitet ten dzieli się na dwie sekcje: lwowską i krakowską.

„Sekcję lwowską tworzą członkowie klubu, zamieszkali we wschodniej części kraju, sekcję krakowską zamieszkali w części zachodniej.

„Każda sekcja ma prawo uzupełnić się przez przybranie mężów zaufania.

„Sekcje przeprowadzają organizacyę wyborczą w miastach i powiatach, ustanawiają komitety, mianują delegatów i t. p według swego uznania.

„Sekcje działają w porozumieniu między sobą i porozumiewają się z komitetem centralnym przedwyborczym."

Klub obradował następnie nad szczegółami akcji wyborczej i omawiał niektóre kandydatury.

Austro Węgry wypowiedziały Szwajcaryi traktat handlowy, który ustaje w dniu 3. lutego 1892 r.

Na polu zagranicznej polityki zaszły w ostatnich dniach dwa ważne wypadki. Pierwszym jest: dymisya gabinetu Crispiego, drugim wybuch rewolucyi w Portugalii. Kto obejmie spuściznę po Crispim, lub czy może nie uda się jeszcze osiągnąć jakiegoś porozumienia między Crispim a prawicą, tego jeszcze nikt nie wie. Natomiast powstanie w Oporto zostało stłumione, a przeto do groźniejszych zawikłań nie dało powodu.

Zanosi się podobno także na pewną zmianę w ministerstwie pruskiem. Donoszą przedewszystkiem z Berlina, iż jenerał Caprivi zamierza złożyć przewodnictwo w ministerstwie pruskiem i że chce się wyłącznie poświęcić urzędowi kanclerskiemu. Jako następcę jego w prezydyum gabinetu wymieniają Dra Miquela, który przytem zatrzyma tekę finansów. Gdyby się ta wiadomość sprawdziła, oznaczałaby ona dalszy zwrot wewnętrznej polityki pruskiej w kierunku umiarkowano liberalnym. Według dalszych pogłosek, które przynosi *Rhein. Kurier*, zostało w skutek ostatnich rozpraw sejmowych silnie zachwianem stanowisko ministra Gosslera. O dymisyi jego nie można na razie mówić, gdyż rząd nie ma odpowiedniego jeszcze następcy, chociaż w ostatnich dniach faktycznie miano już omawiać rozmaite kandydatury. Wreszcie dodać należy, że ustąpienie hr. Waldersee ze stanowiska szefa sztabu jeneralnego i objęcie przezeń komendy korpusu w Altonie nie ulega żadnej wątpliwości. Jako następcę hr. Waldersee wymieniają dość powszechnie hr. Haeselera.

W Petersburgu nie przestają dzienniki w duchu sympatycznym omawiać zapowiedzianej wizyty Arcyks. Ferdynanda d'Este. Brukselski *Nord* powiada: „Dla nas Rosyan nie może być rzeczą obojętną przyjęcie księcia, który mieć będzie wielki wpływ na przyszłe losy sąsiedniego i tak potężnego państwa, jak Austro-Węgry, gdyż od osobistych uczuć panujących mogą po części zależeć stosunki obu państw." Na cześć Arcyksięcia zapowiedziany jest w Petersburgu wielki bal dworski na 6. lutego.

W chwili, kiedy nadeszły wiadomości o dymisyi gabinetu włoskiego, donoszą z Belgradu, że przedwcześnie podano wiadomość o upadku gabinetu serbskiego. Okazała się przedewszystkiem nieprawdziwą pogłoska, jakoby w istocie cały gabinet podał się do dymisyi. Sam prezydent Izby Pasicz, którego wymieniano, jako przyszłego szefa gabinetu, stara się o utrzymanie gabinetu Gruicza, któremu klub radykalny uchwalił wotum ufności. Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że całe przesilenie skończy się na tem, iż w miejsce Drajі, ministrem spraw wewnętrznych zostanie najprawdopodobniej zamianowany Miłosawlewicz.

Zrehabilitujmy się.

Ostatnie wybory p[illegible] państwa nieświetne wys[illegible] myślowi świadectwo. Mi[illegible] że [illegible] wiązkiem naszego miasta był[illegible] wybierać męża, któryby w Wiedniu łącznie z innymi posłami godnie reprezentował miasto trzecie z rzędu w Galicyi, pewna część wyborców naszych połączyła się z Gródkiem i swymi głosami rozstrzygnęła wybór na korzyść kandydata rządowego, o którym nie chcemy mówić, zwłaszcza, że o tych, którzy już skończyli swoją rolę polityczną, powiedzieliśmy w ostatnim artykule traktującym o wyborach do Rady państwa: „de mortuis nil nisi bene."

Tą pewną częścią głosującą przeciw opinii ogółu, który Dr. *Roszkowskiemu* oddał więcej jak 500 głosów, była falanga urzędowców, a między nimi także niestety reprezentacya naszego miasta, świadoma tego, że agituje i głosuje za kandydatem niemiłym większości wyborców.

Spodziewamy się, że przy wyborze, który nas czeka, władze autonomiczne, a między nimi i Zwierzchność miasta ockną się i pójdą torem, jakie im wytknęła odezwa przedwyborcza klubu lewicy i jaki zaznaczył nasz dziennik.

Nie wiemy oficyalnie kto kandyduje na posła z Przemyśla i Gródka, zamanifestowaliśmy atoli naszą łączność z klubem lewicy i czekamy wyniku dalszych obrad zgromadzenia zwołanego na 5. bm. przez p. Dr. Weigla we Lwowie. Razi nas jednak, że burmistrz miasta i wiceprezes klubu lewicy p. Dr. Dworski **nie uwiadomił nas** o swojej odezwie z dnia 3. lutego zwołującej wyborców miasta Przemyśla na dzień 5. b. m. celem złożenia komitetu mającego się zająć przeprowadzeniem wyboru posła do Rady państwa z miast Przemyśl-Gródek.

Jasno bowiem zaznaczyliśmy w dwóch poprzednich artykułach wyborczych, że w sprawie wyborów do Rady państwa zapominamy o naszych swarach domowych i pragniemy z reprezentacyą miasta pójść ręka w rękę.

Tego opuszczenia, mając dobro publiczne na oku, nie nazwiemy uchybieniem zwyczajom parlamentarnym, gdyż dalecy od zamiaru budzenia waśni domowej, nie pragniemy nic innego, jak tylko przeprowadzenia wyborów posła z Przemyśla i Gródka w myśl intencyj demokratycznych cechujących nasze miasto i jego wyborców.

„Zrehabilitujmy się!" takiem jest hasło nasze i zasilmy zastęp przyszłych posłów w Radzie państwa wybrańcem, któryby mową i czynem zamanifestował, iż kroczymy naprzód i chociaż poprzednio zbłądziliśmy, umiemy w chwili ważnej pojąć doniosłość zadania na nas ciężącego i oddać mandat w ręce osobistości dorosłej tak poważnemu zadaniu, jaką stworzyło niespodziewane rozwiązanie parlamentu.

Nie szybujemy w obłokach, tylko spoglądając trzeźwo na obecne położenie wiemy, że posłów naszych czeka w parlamencie przyszłym czynność poważna, bo ratowania powagi państwa na zewnątrz i strzeżenic interesów nietylko samego kraju lecz i Polski.

Za tem idzie, że wybór nie może paść na **tuzinkiewicza**, jeno na szermierza wypróbowanego, na szermierza odkładającego na bok widoki osobiste i partykularne, na szermierza walczącego za postępem państwa, z którym nas dziejowa konieczność złączyła i kraju dzierżącego dzisiaj w swoim ręku znak przewodzący reszcie braci naszej pozbawionej tych swobód konstytucyjnych, jakie nam w udziale się dostały.

Zrehabilitujmy się! i złóżmy mandat w ręce pewne, w ręce, które są przeświadczone o tem, że w nowo wybranym parlamencie czeka je: *Pro aris et focis certamen.*

SĄSIEDZI.

(7 (C. d.)

Płot zawsze upstrzony rozmaitymi przedmioty, które go czynią bardzo malowniczym: tam jakaś płachta rozpięta, owdzie koszula, dalej spodnie. W Mirogrodzie nie bywa żadnego złodziejstwa, ani kradzieży, dla tego każdy rozwiesza na płocie, co mu się podoba. Kiedy się zbliżasz ku placowi, to już niezawodnie zatrzymasz się czas dłuższy, by nacieszyć się widokiem: jest na tym placu kałuża, zadziwiająca kałuża! Jedyna, jaką ci się kiedykolwiek widzieć zdarzyło. Zajmuje prawie plac cały. Pyszna kałuża! Domy i domki, które zdaleka wziąć można za kopice siana, stanąwszy kołem zdają się podziwiać jej piękności,

Mojem jednak zdaniem nie masz lepszego domu, jak zajmowany przez sąd powiatowy. Z dębowego, czy brzozowego drzewa go zbudowano mało nas obchodzi! Ale za to ma, łaskawi czytelnicy, aż ośm okien! Ośm okien frontowych, wychodzących wprost na opisany wyżej plac i kałużę, którą horodniczy nazywa jeziorem. Ten dom tylko pomalowany jest w rodzaju granitowym wszystkie zaś inne w Mirogrodzie, są po prostu bielone, dach pobity gontami, byłby nawet wymalowany na czerwono, gdyby przysposobionego ku temu oleju kanceliści przyprawiwszy z cebulą — nie zjedli, bo jak na złość zdarzyło się to w czasie postu . . . Dach przeto został niepomalowany. Na plac wychodził front ganku, na którym często można było widzieć biegające kury, a to dla tego, że na ganku zawsze prawie znajdowały się rozsypane krupy, lub karm jaki inny, co zresztą nie robiono umyślnie, a jedynie przez nieostrożność interesentów. Dom dzielił się na dwie połowy, w jednej mieścił się sąd, w drugiej — areszt. W jednej połowie, gdzie się sąd mieścił, były dwa pokoje czyste, wybielone, pierwszy z nich dla publiczności, w drugim zaś stał stół, poplamiony atramentem, na stole orzeł, siedzący na trójkącie, w który oprawne były za szkło— przepisy karne o znajdowaniu się wobec sądu; cztery dębowe krzesła, o wysokich poręczach, dopełniały umeblowania. Pod ścianami stały kufry, okute żelazem, w których złożone były stare foliały powiatowych procesów. Na jednym z takich kufrów, stał obecnie but, tylko co wyczyszczony szuwaksem.

Sesya rozpoczęła się jeszcze z rana. Sędzia dość otyły człowiek, chociaż cieńszy od Iwana Nikiforowicza, z miną łagodną, w załojonym szlafroku, rozmawiał z podsędkiem. Sędzia miał usta, zawieszone jakoś pod samym nosem, tak, że nos jego mógł wąchać wierzchnią wargę, ile mu się podobało. Warga ta zarazem służyła mu zamiast tabakierki, dla tego, że część tabaki adresowanej do nosa, zawsze prawie zostawała na niej.

Tak tedy, rozmawiał z podsędkiem. Po za nim dziewka trzymała na boku tacę ze szklankami. Przy końcu stołu sekretarz czytał dekret w jakiejś sprawie, ale tak monotonnie, że nawet zdekretowany, usnąłby słuchając. Bez wątpienia, sędzia zrobiłby to najpierwszy, gdyby nie zajmująca tylko co zawiązana rozmowę.

— Umyślnie starałem się dowiedzieć — mówił sędzia, popijając ze szklanki przystygłą nieco herbatę, — jakim się to sposobem dzieje, że one tak pięknie śpiewają? Miałem znakomitego drozda, dwa lata temu. Ale cóż, ni z tąd ni z owąd, zepsuł się zupełnie, zaczął Bóg wie po jakiemu śpiewać, a im dalej, tem gorzej; później zaczął chrypieć, — choć go wyrzuć! A to poprostu bagatela! Oto od czego to się robi: pod gardziołkiem robi się pryszczyk wielkości małego ziarnka. Ten pryszczyk należy tylko przekłuć igłą. Nauczył mnie tego Zachar Prokopowicz, a jeżeli chcecie, opowiem wam jak to było. Przyjeżdżam do niego . . . .

— Czy każecie, Damjanie Damjanowiczu, czytać następujący dekret? przerwał sekretarz ukończywszy już czytanie od kilku minut.

— A wy już przeczytaliście? Patrzcie że też tak prędko! Nic nawet nie słyszałem! A gdzież on? dajcie mi tu — podpiszę. Cóż tam jeszcze jest.

— Sprawa kozaka Bokitka o ukradzionej krowie.

— Dobrze, czytajcie! Owoż tak, przyjeżdżam do niego...... Mogę wam nawet opowiedzieć szczegóły przyjęcia. Na zakąskę po wódce podany był bałyk, wyborny. O nie z tych bałyków, jakimi traktują nas mirogrodzkie sklepy korzenne. Śledzia nie jadłem, ponieważ, jak wam wiadomo, śledź sprawia mi zawsze pieczenie w żołądku; za to kawioru spróbowałem — doskonały kawior? nie ma co mówić wyborny! Potem wypiłem wódki daktylowej. Była i szafranówka bardzo dobra: ale tej, jak sami wiecie, nie pijam.

— Szafranówka, „puścić ją naprzód," jak to powiadają zaostrzy apetyt, a potem

KORESPONDENCYE.

Dobromil, 4. lutego 1891.

Znane są już z poprzednich korespondencyj nadużycia dokonane przez żydów tutejszych przy wyborach do rady gminnej miasta Dobromila, znane są również liczne bezprawia i gwałcenie ustaw na korzyść żydów, dla tego też chrześcianie wnieśli protest przeciw wyborom zwierzchności gminnej, a Wydział krajowy wdrożył dochodzenie. W sprawie protestu zarządzone przez tutejsze starostwo śledztwo wykryło rażące nadużycia żydów, zwłaszcza kahału dobromilskiego, co spowodowało starostwo do odstąpienia odnośnych aktów do dochodzenia prokuratoryi w Przemyślu, a też na podstawie śledztwa starostwa wdrożyła ze swej strony przeciw kahałowi, a tem samem przeciw wybranej zwierzchności gminy dochodzenie kryminalne o zbrodnię gwałtu publicznego. Wobec tego starostwo wstrzymywało się z wprowadzeniem nowej zwierzchności gminnej w urzędawanie, a to tem bardziej, że Wydział krajowy ma także decydujące zdanie do powiedzenia na podstawie śledztwa w pierwszych dniach stycznia przeprowadzonego. Wyczekujący na objęcie rządów w mieście zwycięscy żydzi mają atoli wpływowego bardzo protektora w osobie powiatowego, a oraz zajmującego we Lwowie wpływowe stanowisko, dygnitarza. Przez tegoż ręce wpływają wszelkie prośby to tu, to tam. Wpływy swoje rozwija ów pan wobec zesłanego z Wydziału krajowego urzędnika, wobec tutetejszego starostwa, a nawet wobec dycydujących sfer w namiestnictwie. Od dwóch tygodni panuje między żydami wielki jubel, pokazują sobie listy owego opiekuna, zapowiadają, że przyjdzie nakaz do starostwa, aby im oddać natychmiast urzędowanie. Powinni wiedzieć o tem wyborcy przy najbliższych wyborach.

Konskrypcya ukończona wykazała 3226 dusz w Dobromilu, okazał się ale ubytek ludności, który wymownie świadczy, że miasto upada. Zauważyć należy, iż prawie 3 części z liczby ludności przypada na żydów. Zrównoważenie stosunku ludności chrześciańskiej i żydowskiej może nastąpić tylko przez przyłączenie Huczka, gdzie liczba spisanych wynosi około 1500, a to przeważnie chrześcian.

Przy spisie ludności, jedna z naszych nauczycielek w powiecie w okolicy Birczy, polka, z metryką łacińskiego księdza, podała przy spisie jako język towarzyski język ruski. Powodem zmiany narodowości jest chęć zdobycia sobie względów alumnusa. Kto wie, czy się to na co przyda, czas był do tego później, a teraz powstają tylko uzasadnione wątpliwości o charakterze pani profesorki wobec dziatek i ludu wioski.

Po najwiekszej części smutne są tu nasze chwile życia, ożywia je trochę karnawał. Dnia 1. b. m. odbył się w sali kasynowej wieczorek z tańcami tutejszych mieszczan. Bawiono się dobrze i ochoczo. Żałować jednak należy po pierwsze, iż nieco za mało było wybranych, względnie zaproszonych z pomiędzy samych mieszczan; zakrawa to bowiem na rozdział mieszczan na arystokracyą i demokracyą (?), a po drugie, iż inteligencya w której ościach zawsze łączność wszystkich stanów, tego tym razem w czynie nie okazała, gdyż na wieczorku prócz trzech lub czterech, jaśniała nieobecnością. Uwzględnić tylko należy powód nieobecności naczelnictwa straży pożarnej. Pod tym względem zawiniło mieszczaństwo, które okazało pewną niechęć w obec strażaków przy urządzeniu wieczorku strażackiego. — Wieczorek z tańcami drugi urządza tutejsze kasyno w sobotę 7. b. m.

Uderz w stół, a nożyce się odezwą.

(C. d.)

W ustawie szkolnej „o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego" powinno być również powiedziane, że: 1) nauczyciel w razie przeniesienia go na inną posadę ze względów służbowych otrzymuje zwrot kosztów podróży; 2) nauczyciele ludowi (względnie nauczycielki) wszelkiej kategoryi mogą otrzymywać zaliczki na płace; 3) osoby stanu nauczycielskiego z egzaminami kwalifikacyjnymi do szkół wydziałowych mogą się ubiegać o posady przy szkołach ćwiczeń i przy seminaryach nauczycielskich; 4) inspektorem szkolnym okręgowym może być mianowany **tylko** nauczyciel ludowy względnie szkoły ćwiczeń lub seminaryum nauczycielskiego; 5) inspektor szkolny okr. pełni przez pierwsze trzy lata obowiązki swoje prowizorycznie, przyczem rezerwuje mu się jego stałą posadę nauczycielską; 6) po trzyletniej, zadawalniającej pracy następuje stabilizacya inspektora; 7) inspektor szkolny, stale zamianowany, zerygnuje tem samem z podrzednio zajmowanej posady nauczycielskiej i otrzymuje od rządu charakter i płacę urzędnika państwowego IX rangi (klasy); 8) po 10 letniej, nienagannej służbie, przechodzi inspektor do VIII klasy płac; 9) na posadę prowizorycznego nadzorcy (inspektora) szkolnego należy zawsze rozpisywać konkurs.

Ze względu, iż praca nauczycielska w szkole i poza szkołą (poprawa zadań i rozmaite pisaniny), głównie zaś utrzymanie karności między młodzieżą szkolną obsorbuje nadzwyczaj siły i podkopuje zdrowie pracowników na niwie oświaty ludowej, zachodzi potrzeba zniżenia lat służby nauczycielskiej z 40 na 35, co również w ustawie powinno być przeprowadzone.

Wyliczone pod I. od 1 do 10 wnioski, zmierzające do poprawy stosunków i prawnych korzyści całego stanu nauczycielskiego, nie pociągną za sobą żadnych zgoła wydatków, uchwalenie ich przeto i wprowadzenie w życie, zależnem jest jedynie od dobrej woli Sejmu krajowego.

Vice versa władze szkolne i sejm krajowy — przez zmianę ustawodawstwa szkolnego w duchu przez nas pojętym i proponowanym, będą mogły i powinny wymagać od przyszłych kandydatów stanu nauczycielskiego, ażeby ci, przed wstąpieniem do seminaryum nauczycielskiego ukończyli co najmniej 4 klasę szkoły średniej z dobrym postępem, zaś po skończeniu seminaryum, przystępowali do egzaminu kwalifikacyjnego dopiero po 3 letniej praktyce nauczycielskiej, a nie, jak dotąd, po 2 latach praktyki.

Wymagania przy egzaminach kwalifikacyjnych powinny być również większe, niż dotychczas, a nauczyciel z patentem kwalifikacyjnym stopnia trzeciego, nie miałby prawa ubiegania się o posadę przy szkole miejskiej — chyba — gdyby się poddał powtórnemu egzaminowi i otrzymał wówczas świadectwo lepszego niż poprzednio stopnia.

IV.

Z porządku rzeczy wypada nam się rozprawić z autorem artykułu wstępnego umieszczonego w czasopiśmie: „Szkolnictwo ludowe" i z zapatrywaniami „Nowej Reformy", względnie stronnictwa demokratycznego, którego urzędowym organem jest rzeczony dziennik krakowski, — za jej artykuły wstępne, zatytułowane „Na błędnej drodze" a umieszczone w Nach. 15 i 16 z d. 20 i 21 stycznia br. Zaczniemy od p. H Kisielewskiego, redaktora „Szkolnictwa", jako tego, który artykułem swoim wywołał burzę w dziennikarstwie krajowem (Reformie, Dzienniku Polskim i Szkole) i ściągnął na się gromy za nieostrożne i zbyt śmiałe odezwanie się w sprawie poprawy losu stanu nauczycielskiego.

Wyznajemy otwarcie, że kiedy w zaproszeniu do przedpłaty, podpisanem przez nauczyciela ludowego, wyczytaliśmy czarno na białem, iż nowe czasopismo pedagogiczne będzie organem niezależnym, nie daliśmy temu wiary, z tej prostej przyczyny, że dzisiaj każda krytyka czynności, czy to rządu lub sejmu, czy rady powiatowej lub gminnej, uważana jest za napaść i zaburzenie porządku społecznego; nie przypuszczaliśmy przeto, ażeby nauczyciel ludowy poważył się wypowiedzieć prawdę bez owijania jej w bawełnę zwłaszcza, iż z góry mógł być przekonanym, że krokiem takim, ryzykownym, ściągnie na siebie niełaskę i oburzenie sfer rządzących lub rządzić pragnących. Stało się jednak inaczej! P. Kisielewski z „całą świadomością" i z całą siłą prawdy zarzucił sejmowi, że nie dba o szkoły, że przeto nauczycielstwu ludowemu nie pozostaje nic innego, jak rzucić się w objęcia rządu, schronić pod jego opiekuńcze skrzydła! Czy p. Kisielewski istotnie tak myślał, jak to wypowiedział w artykule wstępnym, nie wiemy; w każdym jednak razie, nawet najbardziej uprzedzony człowiek przyznać musi, że miał podstawy do podobnego okrzyku.

Wprawdzie *N. Reforma*, chcąc osłabić wrażenie, wywołane artykułem redaktora „Szkolnictwa", bierze się na filuterye i powiada, że utrapionej doli nauczycieli ludowych winien nie Sejm, ani jakakolwiek władza antonomiczna, boć te nie mają w ręku egzekutywy, ale po prostu: zarząd główny Towarzystwa pedagogicznego i rząd, względnie namiestnik, który nie stara się wcale o to, by na jednorazowe jałmużny dla nauczycieli uchwalał sejm corocznie jakieś nieznaczne kwoty.

Daruje *N. Reforma*, iż musimy być otwarci, ale wręcz oświadczamy, że podobnie naiwnego twierdzenia nie spodziewaliśmy się usłyszeć z ust tak poważnego organu, jakim się być mieni (i jest rzeczywiście demokratyczny?) dziennik krakowski. Któż bowiem jest szafarzem łask, dobrodziejstw i praw służbowych nauczycielstwa ludowego w Galicyi? — Kto uchwala ustawy szkolne, sankcyonowane następnie przez monarchę? — Kto obcina rok rocznie budżet wydatków szkolnych, ułożony przez c. k. Radę szkolną krajową? Kto kładzie do kosza, wnoszone co kadencyi w tysiącach egzemplarzy petycye nauczycieli ludowych???... **Sejm krajowy.**

Również raczy *N. Reforma* przyjąć do wiadomości, że nauczyciele ludowi — pomimo, iż zarząd główny Tow. pedag. wyznaje i uprawia te same, co i ona, zasady oportunistyczne, — mają wolne ręce i otwarte pole działania; rozrzucone bowiem po kraju filie Tow. pedag. cieszą się, jak dotąd — najzupełniejszą autonomią i robią na swoję rękę, co im się podoba, a więc: uchwalają wnioski, wnoszą petycye, wpływają na podniesienie moralne i materyalne stanu nauczycielskiego, słowem ruszają się i pracują, jak mogą i umią, bez oglądania się w tym względzie na befel lub wink z góry.

(D. n.)

---

tylko dopełnić.

— A! słychom słychaty! — wrzasnął sędzia — wydom wydaty! zoczywszy wchodzącego Iwana Iwanowicza.

— Pomaga Bóg! zdrowia życzę — odrzekł Iwan Iwanowicz, kłaniając się na wszystkie strony, z właściwą sobie uprzejmością.

Mój Boże, jak on umiał obejściem się swojem wszystkich oczarować! Takiej delikatności nie zdarzało mi się spotkać. Sam nie znał dobrze swojej wartości, dla tego też okazywany mu powszechnie szacunek przyjmował jako hołd należny.

Sędzia sam podał mu krzesło; nos jego pociągnął z wierzchnej wargi cały zapas tabaki, co było dowodem prawdziwego zadowolenia.

— Czem służyć sobie każecie Iwanie Iwanowiczu? zapytał sędzia, — może szklaneczkę herbaty?

— Bardzo dziękuję, odpowiedział Iwan Iwanowicz kłaniając się i znowu usiadł.

— Bądźcież łaskawi, jedną szklaneczkę? nalegał sędzia.

— Dziękuję, zadowolony jestem z łaskawego przyjęcia, odpowiedział Iwan Iwanowicz, ukłonił się i usiadł.

— Jedną szklaneczkę, powtórzył sędzia.

— Nie ambarasujcie się, proszę, Damjanie Damjanowiczu! — Tu Iwan Iwanowicz ukłonił się znów i usiadł.

— Szklaneczkę!

— Niechże i tak będzie, chyba szklaneczkę! przemówił Iwan Iwanowicz i wyciągnął rękę po herbatę

Boże wielki! że też to człowiek może mieć tak niewyczerpany zapas delikatności! Niepodobna opowiedzieć, jak miłe sprawiało wrażenie podobnie wykwintne znalezienie się.

— Bądźcie łaskawi, Iwanie Iwanowiczu!

— Nie mogę, bardzo dziękuję. Przytem Iwan Iwanowicz ukłonił się i usiadł.

— Iwanie Iwanowiczu! dla przyjaźni jedną szklaneczkę!

— Nie mogę, prawdziwie obowiązany jestem za łaskawą gościnność. Mówiąc to Iwan Iwanowicz ukłonił się i usiadł.

— Tylko szklaneczkę, jedną szklaneczkę!

Tam do licha! jak też to człowiek może, jak zdoła godność swoją utrzymać na podobnej stopie! (C. d. n.)

Limfa Kocha.

(Dokończenie.)

W ten sposób otrzymałem podstawę do wynalezienia metody leczenia gruźlicy. Użycie jednak w tym celu zabitych hodowli bakteryj gruźliczych o tyle było niedogodnem, że w miejscu zastrzyknięcia stale tworzyły się mniejsze lub większe ropnie.

Substancya, która przy takiem postępowaniu działa leczniczo, musi być zatem materyą rozpuszczalną, materyą, która zostaje przez płyny ciała otaczające zabite bakterye, rozpuszczoną, wessaną i do krążenia włączoną, gdy tymczasem substancya, powodująca ropienie, pozostaje w bakteryach i tylko powoli z nich zostaje wyciągniętą.

Chodziło więc teraz o to, ażeby poza ustrojem leczonym oddzielić substancyę leczniczą i otrzymać ją w stanie możliwej czystości. Zadanie to kosztowało wiele zachodu i czasu, zanim wreszcie udało mi się za pomocą 40—50% roztworu gliceryny oddzielić substancyę działającą bakteryj gruźliczych. Otrzymane w ten sposób płyny były właśnie tem, co zastosowałem przy dalszych próbach na zwierzętach i wreszcie na człowieku, oraz co otrzymali lekarze do dalszych prób.

Środek, z którym nowa metoda leczenia gruźlicy zostaje wykonaną, jest więc glicerynowym wyciągiem czystych hodowli bakteryj gruźliczych.

Do roztworu przechodzą naturalnie prócz działającej substancyi wszystkie inne rozpuszczalne w 50% glicerynie; znajdują się tam więc pewne ilości soli mineralnych, materyj barwnych i inne nieznane materye wyciągowe. Niektóre z nich można ztąd dość łatwo usunąć. Substancya działająca jest nierozpuszczalną mianowicie w bezwodnym wyskoku i może być za pomocą takowego, jakkolwiek w stanie niezupełnie czystym, zawsze w połączeniu z innymi w wyskoku nierozpuszczalnymi materyami z roztworu strącona. Materye barwne również można usunąć tak, iż można otrzymać substancyę działającą w bezbarwnej suchej pozostałości, która zawiera działającą materyę w postaci daleko bardziej stężonej, niż w pierwotnym glicerynowym roztworze. Dla użycia w praktyce oczyszczanie glicerynowego roztworu zupełnie nie jest potrzebnem, gdyż oddzielone w ten sposób ciała są dla ustroju człowieka obojętne, a więc oczyszczanie niepotrzebnie utrudnia i droższem czyni otrzymanie samego środka.

Co do składu chemicznego działającej substancyi na teraz można tylko robić przypuszczenia. Zdaje się być ona derywatem ciał białkowych i być do nich zbliżoną; nie należy jednak do grupy toksalbuminów, gdyż wytrzymuje wyższą ciepłotę i przechodzi łatwo przez dyalizator. Ilość substancyi, znajdowanej w wyciągu, zdaje się być bardzo małą; sądzę, iż nie jest większą od części 1 procentu. Jeżeli zatem moje przypuszczenie się sprawdzi, mamy do czynienia z materyą, działającą na ustrój, gruźlicą dotkniętych, w sposób przewyższający wszelkie znane dotąd środki lecznicze.

Co do sposobu działania środka na tkankę gruźliczą, można postawić różne hypotezy. Nie twierdząc bynajmniej, ażeby zdanie moje było najbardziej dokładnem tłómaczeniem istoty rzeczy, przypuszczam następujący sposób działania. Bakterye gruźlicze, rosnąc w żywych tkankach i na sztucznych glebach, wytwarzają pewne produkta, które działają w różny sposób na tkanki, otaczające zarazek. Znajduje się wpośród nich produkt, który w pewnem stężeniu zabija żywą zaródź komórek, lub też zmienia ją w sposób zwany przez Weigerta obumarciem koagulacyjnem (*Coagulationsnecrosse*). W tkance obumarłej bakterya znajduje tak niedogodne warunki życiowe, iż nie może dalej rosnąć, a nawet w końcu umiera. W ten sposób objaśniam niezwykłe zjawisko, polegające na tem, iż podczas gdy w narządach świeżo dotkniętych gruźlicą, np. w szarych guziczkach w śledzionie lub wątrobie świnki morskiej, znajdujemy liczne bakterye gruźlicze — nie znajdujemy ich wcale lub też bardzo skąpo w śledzionie silnie zmienionej, złożonej z białawej masy w stanie koagulacyjnej nekrozy, jak to często bywa przy śmierci naturalnej dotkniętych gruźlicą świniek morskich.

Na dalekie odległości bakterya nie może oddziaływać, powodując obumarcie, gdyż, jak tylko nekroza zajęła pewną przestrzeń, wzrost bakteryj i produkcya materyi, powodującej obumarcie, ustaje i występuje pewnego rodzaju odwrotna kompensacya, która powoduje, iż wyrastanie laseczników staje się tak ograniczonem, jak np. w wilku, w gruczołach skrofulicznych i t. d. W tym wypadku obumarcie dotyczy tylko pewnej części jednej komórki, która następnie przyjmuje postać komórki olbrzymiej.

Jeżeli teraz w otoczeniu bakteryj sztucznie powiększamy w tkance zawartość substancyi, powodującej obumarcie, takowe rozszerza się coraz dalej i warunki życiowe bakteryj gruźliczych zostają coraz więcej

utrudnione. Następnie obumarłe tkanki częściowo ulegają rozkładowi i zostają wydalone, częściowo bakterye zost ją tak upośledzone pod względem wyr stania, iż umierają wpośród tkanek daleko prędzej, niż się to dzieje w zwykłych warunkach.

Na wywołaniu takich właśnie zmian polega, o ile sądzę, działanie nowego środka. Zawiera on pewną ilość wywołującej obumieranie tkanek substancyi, której dawka dość duża nawet u zdrowych powoduje pewne uszkodzenia w komórkach, zapewne w białych ciałkach lub też w tworach im pokrewnych, wywołując w ten sposób gorączkę i inne objawy.

U osobnika, gruźlicą dotkniętego, wystarcza już daleko mniejsza ilość, ażeby w pewnych miejscach, gdzie rosną bakterye gruźlicze i gdzie już się wytwarza produkt, wywołujący obumieranie tkanek, spowodować właściwie zmiany miejscowe i ogólne.

W ten sposób, zdaje się, można objaśnić, przynajmniej na teraz, właściwy wpływ środka na tkankę gruzliczą, oraz możność podniesienia dawek do takich ilości i tak szybko, ażeby w pewnych i dogodnych warunkach otrzymać wyraźne i niezaprzeczone uzdrawiające własności środka.

KRONIKA.

Przemyśl, d. 4. lutego 1891.

† **Alfred Fikerment** kapitan 10. p. p., zmarł dnia 4. b. m. Zmarły jakkolwiek był obcokrajowcem, służąc w polskim pułku, zrozumiał swoje stanowisko i odznaczał się nietylko dzielnością żołnierską, lecz także szacunkiem dla krajn i jego mieszkańców. Cześć przeto jego pamięci.

Z życia towarzyskiego. Ślub panny Wiktoryi Antoniny Münzównej, córki emerytowanego porucznika Wacława Münza, z panem Stanisławem Boruckim, majstrem kominiarskim, odbędzie się w sobotę, dnia 7. bm. o godz. 6 wieczorem w kościele katedralnym ob. łać.

Kronika karnawałowa. Wieczorek z tańcami urządzony w minioną sobotę w Kasynie mieszczańskim udał się zupełnie. Tańczono w 32 par do rana. Tańce prowadził p. K. Bufetem zarządzał p. Szabenbeck i wywiązał się ze swego zadania ku ogólnemn zadowoleniu.

Udał się również wtorkowy bal dla biednych, urządzony staraniem Pań dobroczynności św. Wincentego a Paulo. Do kadryla stanęło 54 dobranych par. Tańce prowadzili pp. A. i J. Bawiono się wybornie, a dochód wyrównał ochocie.

W niedzielę dnia 8. bm. odbędzie się bal urzędników przedsiębiorstwa budowy drugiego toru na kolei Karola Ludwika. Przygotowania są ogromne. Nie wątpimy, że bal się uda. Wstęp nic nie kosztuje.

Wszędzie wyzysk. Do nader dokuczliwej plagi, jaka nawiedza szczególniej średnią klasę, upadającą i tak pod różnego rodzajn wydatkami, należy bezsprzecznie t. z. „agent podróżny“ z obrazami, raczej „bohomazami“, obliczonymi na błyskotliwą ponętę łatwowiernego mieszczanina lub rzemieślnika. Wszystek „brak“ posyłany w komis do handlarzy obrazów, którzy znowu wysełają swoich agentów „na prowincyą“, dostaje się w ten sposób zachowany grosz biednego zarobnika, mieszczanina lub rzemieślnika do domów biednych, a zyskiem dzielą się żyd niemiecki w Wiedniu i jego przebiegły pośrednik. Obraz, w kiepskich gipsowych pozlepianych ramach ponaklejanych pozłótką, przedstawiający albo jakąś wielkość z rumieńcem krzyczącym i pucnłowatą twarzą, albo krajobraz „niemożliwy“ nabywa okpiony zawsze na raty, przypuśćmy za 12 guldenów, która to kwota o połowę przewyższa wartość rzeczywistą „smarowidła“. Zachęcony nabywca kupuje zwykle dwa takie arcydzieła, bo cóż to znaczy zapłacić je ratami po jeden zł. na miesiąc. Podpisuje tedy kwit podsunięty, ostemplowany i obowiązuje się zapłacić 24 zł., a w razie nieuiszczenia jednej raty, poddaje się wyrokowi jednego ze sądów powiatowych w Wiednin. Biedak rzemieślnik spłaca kilka rat, a kilka nie odsyła, gdyż obraz tymczasem rozlazł się w wilgoci, pozłótka odpadła, ramy popękały. Widząc wyraźny „szwindel“, przekonany przez innych, przestaje płacić. Wtedy po liście upominającym wytacza mu „poczciwa firma“ bagatelkę w Wiedniu, zaskarza zaoczność i otrzymawszy prócz przyznanej należytości za obraz, co najmniej 9 zł. kosztów, prowadzi przeciw nieszczęśliwemu posiadaczowi obrazów egzekucyą i bezlitośnie zabiera obrazy tak „tanio i łatwo“ nabyte, a z nimi i inne ruchomości.

Każdy więc, kto nabywa „obrazy“ od takiego włóczykija, niech rozważy, że interes założony jest na wyzysk, bowiem sprzedażą podobną trudnią się tylko najpośledniejsze firmy, gdyż dobry towar znajdzie zawsze pokup i nabywców bez agentów.

Ostrzegamy przeto przed takiego rodzaju „kłusownikami“, którzy już wiele łatwowiernej zwierzyny u nas upolowali.

Sztuka się nie udała. W poprzednim numerze podaliśmy, iż bona u pp. Kostheimów w Żurawicy: dopuściwszy się kradzieży umknęła w kierunku do Krakowa. Państwo Kostheimowie nie zaspali jednak sprawy i zawiadomili telegraficznie krakowską dyrekcyę policyi o wypadku, a poszukiwania zręczne przyniosły następujący rezultat. Panna Krammel, spełniwszy kradzież troszczyła się przedewszystkiem o to, by zatrzeć trop za sobą i wprowadzić w błąd śledzące za nią organa. W tym celu zatrzymała się krótko w Krakowie i z całą ostentacyą udała się następnie w rzekomą podróż do Wiednia. Z drogi wszakże wróciła po cichu do Krakowa i zamieszkała tu w jednym z hoteli pod zmienionem nazwiskiem. Plan był nie źle obmyślany dotąd, ale panna Krammel nie poprzestała na tem i wymyśliła celem zupełnego zatarcia śladu jeszcze jedną sztuczkę. Udała się do jednej z krakowskich drukarń i zamówiła karty żałobne, zawiadamiające o jej własnym zgonie w Wiedniu, który to zgon rzekomo nagle nastąpił. Mimo tych wszystkich pomysłów, trafiono na ślad panny Krammel i policya weszła do jej mieszkania wtedy, kiedy zajętą była adresowaniem kart żałobnych o własnym zgonie... Tak więc pomysłowa guwernantka dostała się do aresztu, a o tem bez kart dowiedzą się ci, których o śmierci zawiadamiać chciała.

Prawda, czy blaga? Dowiadujemy się, że inspektor policyi miejskiej p. Maszczykowski, syt bojów i chwały, zamierza podziękować za służbę. Po nim ma zostać inspektorem pan Knzio.

Znów kiszki. W handlu masarskim jednego z radnych miasta, kupiła pani M. sześć kiszek nadzianych kaszą i wątrobą. W domu, gdy je chciała usmarzyć, przekonała się, że są surowe, a zatem nie do spożycia. Ciekawi jesteśmy, jak będzie teraz opiewało oświadczenie

Zblamował się. Onegdaj na przedstawieniu w teatrze ruskim nie podobał się, rzecz smaku, panu inspektorowi policyi szeregowy 77. p. p. W sposób dość niegrzeczny starał się p. inspektor usunąć przedmiot jemu niewygodny, który jednak znając dokładnie przepisy służbowe stanął nagabującemu go inspektorowi okoniem. Ku ogólnemu zdziwieniu, bo szeregowy zachowywał się zupełnie przyzwoicie, sprowadziła policya miejska patrol z odwachu i . . gdy na odwach odprowadzono szeregowego przekonała się, że zbłądziła.

To zajście zniewala nas do przypomnienia c. i k. Komendzie placu, że na każdem przedstawieniu czy teatralnem, czy innem, powinien być obecny oficer służbowy, aby w danym razie zapobiec konfliktom wojskowych policyą miejską.

Strach ma wielkie oczy. Przy prochowni położonej tuż obok cmentarza jeden tylko stoi na posterunku żołnierz. Stało tam ich wielu, lecz każdy schodził zdrowo i bez wypadku, dopiero kiedyś nieszczęście chciało, że postawiono tam nerwowego, który przypominając sobie dawne gadki dziecinne zobaczył o godzinie 12½ w nocy księdza kroczącego ku niemu z cmentarza. Trzy razy zawołał: „stój! kto idzie?“ a gdy nie otrzymał odpowiedzi... wypalił. Przyszła patrol po strzale i zastała żołnierza rozpaczającego. Szukano za trupem.... nie znaleziono nic. Nerwowy posterunek strzelał do postaci wyimaginowanej.

Ślepy strzał. Bawili się między sobą po służbie pan „freiter“ z „gemainym“. Gemainy włożył do karabinu wystrzelony patron i rzekł do freitra „ja was zastrzelę“. „Strzelaj!“ zakomanderował pan freiter. Huknęło!.. i ze ślepego naboju uderzyły ziarnka prochu pana freitra tak w oczy,.. że dzisiaj oślepł na jedno oko!

Zmartwychwstał. Z czwartku na piątek w zeszłym tygodniu zmarło się jednemu w szpitalu. Umarł na koszt gminy! Korowody nie wielkie! Ot okryli martwe ciało... szmatami, rzucili w trumnę i kazali wywieść do kostnicy. O zmroku woźnica zakontraktowany naładował na wóz trzy trumny, bo wywożono jeszcze dwoje dzieci Hejta! wiśta!... kachut.... kachnt... zajechali do grobarza i oddali 3 trumny Grobarz wydał kwit na nieboszczyków, złożył niebogi w kostnicy i rozkazał na jutro wybrać grób. Jego funkcya skończyła się, odebrał materyał, trzech zmarłych i zasnął snem sprawiedliwego. „Pan każe, sługa słucha,“ wykopano rano grób. Dzieci nie ruszyły się ze swojej osłony, lecz brakło w trumnie... trzeciego. Bo ten w noc mroźną, ciemną, styczniową, przebudziwszy się z letargu, odrzucił wieko trumny i w ubraniu adamowem, jak go w deski złożono, powrócił tam, gdzie go wyniesiono, do szpitala powszechnego.

Usłużność policyi. Dnia 2. b. m. o godzinie 12 w południe zasłabł mężczyzna w szynku i upadł na ziemię: jeden z przechodzących udał się do stójkowego Nr. 10 i prosił go, aby słabego wziął do szpitala. Stójkowy, oświadczył jednak, iż musi stać przed kasą oszczędności z z wyciągniętym pałaszem i chorego ruszać mu nie wolno.

Wykaz nowourodzonych i zmarłych osób w mieście Przemyślu (łącznie z załogą wojskową) za czas od 25. do 31. stycznia 1891. — Nowourodzonych, chłopców 15: dziewcząt 11 razem 26 dzieci — zmarło w pierwszym roku życia chłopców 4 — dziewcząt 2 — razem 6 dzieci — z chorób: **z ospy 12** — z odry 5 z gruźlicy płuc 2 — z chorób zapalnych narządu oddechowego 2 — z nieżytu jelit 2 — z wyrodnień rakowatych 1 — z uwiądu starczego 3 — z wszelkich innych chorób 4 — razem zmarło 31 osób — między tymi zmarło obcych 1 — w szpitalach 6 osób.

Senzacyjny wypadek wydarzył się dnia 1j b. m. na stacyi w Niżankowicach. Wśród krótkiego zatrzymania się pociągu popołudniowego wyniesiono z wagonu człowieka na pozór nieżywego, ułożono go na ławce, a przekonawszy się, że oddycha spiesznie, z pełną troskliwością panowie kolejowi zajęli się ratunkiem biedaka bez przytomnego. Posłano po lekarza do miasteczka, który zauważył oznaki otrucia. Po użyciu środków domowych, jakie p. B. naczelnik stacyi wraz z swą żoną zaaplikowali, słaby oprzytomniał jęcząc boleśnie, majaczył iż go utruto, o żonie i matce jadących z nim z Przemyśla wspominał. Z papierów dowiedziano się, iż nazywa się Ludwik Jerzy Kruszyński, były autonomiczny urzędnik w Czortkowie. Jakiej wartości ten człowiek, zostawmy to bliższym jego znajomym, podnieść tylko należy poczciwe zachowanie się panów kolejowych w obec nieszczęścia. W imię ludzkości szle tym zacnym Panom naoczny świadek serdeczne Bóg zapłać. W sprawie tej wdrożono dochodzenie sądowe.

Z Birczy piszą nam, że w miasteczku i w powiecie panują od dłuższego już czasu choroby nagminne to jest tyfus i ospa, a oprócz tego nie ma prawie domu, gdzie by nie było chorych na zapalenie płuc. Mimo to śmiertelność stosunkowo jest bardzo mała, co zawdzięczać wypada niezmordowanej troskliwości około chorych miejscowego lekarza, który ze wzorową skwapliwością niesie pomoc lekarską bez względu, czy jej potrzebują pod strzechą czy gdzie indziej.

Z Sambora donoszą nam o śmierci ogólnie tam poważanego lekarza, Dr. Pulmana, który — przeziębiwszy się podczas nocnej podróży do jednego z swoich licznych pacyentów w okolicy, — zmarł dnia 30. z. m. U trumny jego, złożonej onegdaj na samborskim cmentarzu, zgromadził się liczny zastęp przyjaciół i znajomych, aby oddając ostatnią posługę, dać wyraz smutkowi po stracie tak zacnego i niepospolitych zdolności męża.

Dobra Chmielów koło Tarnobrzega nabył hr. Jan Tarnowski, b. marszałek krajowy, od hr. Antoniego Schafgotsche za cenę pół miliona złr. Donosi o tem *Gazeta Rzeszowska*.

Zmarli. Wojciech Florencki adjunkt c. k. urzędu podatkowego zmarł dnia 3. lutego b. r w 33 roku życia.

Dział ekonomiczny.

Bilans Towarzystwa zaliczkowego w Dubiecku stow. zarejestr. z ogr. poręką za miesiąc styczeń 1891.

Stan bierny		Stan czynny
5.055·25	Udziały	—
305·48	Fundusz rezerwowy	—
24 404·42	Wkładki oszczędności	—
2.125 —	Pożyczki zaciągnięte	—
2.008·96	Saldo odsetki	—
—	Pożyczki udzielone	32.367·46
—	Koszta założenia, ruchomości i administracyi	1.211·96
607·35	Reszta pozycyj	43·83
—	Gotówka	883·21
34.506·46		34.506·46

Dyrekcya.

Ceny targowe.

dnia 4. lutego 1891.

Płacą za 100 kilo: Pszenica 8—7·50 Żyto 6.—6·25. Jęczmień 5.—6. Owies 6·25—6. Siano 3.—2·70. Słoma 2·00. Kartofle 1·80.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Józef Jarolim

Rubryka „nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi.

Nadesłane.

„Gazeta Narodowa“

rozpocząwszy z d. 1. stycznia 1891 trzydziesty rok swego istnienia, pozostaje i nadal wierną swojej tradycyi, wierną dążeniu do jak najszerszego rozwoju autonomii krajowej, nieskrępowanej żadnymi wpływami ani władzy ani jednostronnych dążeń czy systemów. Pozostaje ona jako niezawisła ściśle *Gazetą Narodową*.

Celem rozwinięcia na polu publicystycznem jak najlepszych tradycyj tego organu narodowego, wzmocniono redakcyę najbardziej obiecującymi siłami, wprowadzono prócz zwykłych telegramów nadto depesze i korespondencye ze źródeł autentycznie informowanych, ulepszono dział wiadomości bieżących tak krajowych jak i zagranicznych, powiększono dział korespondencyj z prowincyi, zaprowadzono dwa fejletony, jeden powieści oryginalnych, drugi z beletrystyki zagranicznej a obok tego w miarę miejsca zamieszczany bywa jeszcze trzeci fejleton okolicznościowy.

Nadto od d. 1. września z. r. wychodzi *Gazeta Narodowa* nietylko w dnie powszednie ale i w dnie świąteczne, i to dla prenumeratorów miejscowych o godzinie 3 po południu, a dla zamiejscowych dopiero o godzinie 8 wieczór, bezpośrednio więc przed odejściem pociągów ze Lwowa, tak, że pismo to może najrychlej przynieść prowincyonalnym czytelnikom wiadomości o wypadkach, które zdarzyły się w ostatniej chwili.

Gazeta Narodowa kosztuje na prowincyi:

półrocznie 12 zł.
kwartalnie 6 „
miesięcznie 2 „

Biura Redakcyi i Administracyi we Lwowie ul. Łyczakowska l. 3.

PIWO SŁODOWE HOFFA

C. K. CYRKULARNA

APTEKA

M. Schwarza w Przemyślu

poleca

KONIAK STARY FRANCUSKI

firmy Pinet, Castillon et Comp. Mercier et Comp. (Fine Champagne) Old. Brandy w butelkach dużych i małych,

wszelkie środki homeopatyczne

środki uniwersalne i specyficzne krajowe i zagraniczne, wielki wybór przyrządów chirurgicznych, perfumerye i środki tualetowe

KEFALGINE

(nowy) znakomity środek przeciw migrenie podług ordynacyi prof. dr. Czyżewicza ck. radcy zdrowia.

PIWO SŁODOWE HOFFA

WODY MINERALNE

krajowe i zagraniczne

utrzymuje na składzie

aptéka „pod Opatrznością“ F. BAJERA w Przemyślu.

W nowym lokalu.

DROGUERYA
i
PERFUMERYA
D. Ludkiewicza

w Przemyślu,

ulica Franciszkańska

poleca Szanownej P. T. Publiczności skład i sprzedaż hurtowną i drobną materyałów i przetworów aptecznych, przyrządów chirurgicznych, opatrunków, środków toaletowych, mydeł, perfum, potrzeb gospodarskich, farb, pokostów, lakierów, bronzów, desinfekcyi itp. itp.

Wina lecznicze „Vinador”

Herbata chińska

rosyjska $^1/_4$. $^1/_2$. $^1/_1$ funtowych.

KAWA ARABSKA Ceylon i Kuba funt 1·10 ct.

RUM JAMAJKA.

OLIWA NICEJSKA od 12 ct.

OCET WINNY 16 i 32 ct.

ŻELATYNA biała.

KADZIDŁO KRÓLEWSKIE antiuniazmatyczne w płynie.

Nieprzemakalne smarowidło na buty.

SZUWAKS w blaszanych pudełkach.

MASĘ FRANCUSKĄ do zapuszczania podłogi w 6 odcieniach.

Korki, gąbki, pędzle, sznury gumowe i rury szklanne do kotłów parowych, begary, rury gumowe do ściągania piwa, przezerwatywy gumowe.

Nowość: perfumy Lilas Blanc i Lirynga.

Zamówienia z prowincyi uskuteczniam odwrotną pocztą.

Z wszelkiem poważaniem

D. Ludkiewicz.

Dn. 1. listopada 1890

otworzyłem

W PRZEMYŚLU

w domu p. Aschkenazowej pod l. 153 ul. Franciszkańska przy Bramie

obok składu nafty W. Wiktora i Ski

bogato zaopatrzony

SKŁAD FUTER

krajowych, rosyjskich i amerykańskich gotowych i na sztuki.

Dostarczam serdaki, kołnierzyki, zarękawki i czapki po najprzystępniejszych cenach.

Jakób Bernfeld.

Wełnę drzewną

w rozmaitej jakości i grubości,

przydatną do opakowywania rozmaitych przedmiotów, jako mianowicie szkła i porcelany, — do wyścielania mebli, materaców i siedzeń u powozów i wózków, do napychania sienników i t. d. sprzedaje i odstawia do Przemyśla po cenach przystępnych, przyjmuje zamówienia oraz przesyła próby i cenniki

Nadleśnictwo dóbr krasiczyńskich

Adama ks. Sapiehy

w Hołubli p. Krasiczyn.

KROWIANKA

z koncesyonowanego zakładu krowiankowego

I. Freysingera lekarza miejskiego w Lisku,

do nabycia

w aptece „pod Opatrznością” F. Bajera

w Przemyślu.

Przeciw wszelkim zaraźliwym słabościom

poleca

Apteka „pod Gwiazdą“ w Przemyślu

DESINFEKCYE

KWAS KARBOLOWY CZYSZCZONY 5% do skrapiania w pokojach, korytarzach, rzeczy, mebli i t. p. flaszka 25 i 45 ct.

KWAS KARBOLOWY SUROWY do polewania w kanałach, podwórzach, stajniach i t. p. flaszka 50 ct.

WAPNO KARBOLOWE do tego samego użytku co kwas surowy 1 kg. 20 ct.

WAPNO CHLOROWE do odwietrzania miejsc gdzie chory przebywa.

NADMANGANIAN POTASU po kilka kryształków daje się do naczyń nocnych.

WYSKOK TERPENTYNOWY do rozpylania w powietrzu.

OLEJEK SOSNOWY LOTNY najlepszy środek do odświeżania powietrza w pokojach, swoją wonią balsamiczną orzeźwia organizm i przypomina woń lasów szpilkowych.

Z. KALICKI

dzierżawca apteki.

Naprzeciw wieży zegarowej

Magazyn otwarty codziennie od 8 rano do 8 wieczór.

Heilmann Kohn i Synowie

NAJWIĘKSZY SKŁAD

ubiorów męskich i dziecinnych

Z WIEDNIA

w Pzemyu, ul. Franciszkańska l. 156

na I piętrze naprzeciw wieży zegarowej

poleca na sezon JESIENNY i ZIMOWY

Ubrania męskie	od zł. 9—40	Spodnie	od zł. 3—15
Surduty zimowe (Paltoty)	„ 10—60	Ubrańka dla chłopców	„ 3—8·50

Szlafroki, ubrania frakowe, salonowe i żakietowe, futerka, menżykowy, kurtki, płaszczyki dla chłopców, i t. d., i t. d., i t. d.

po cenach fabrycznych.

UNIFORMY DLA PP. URZĘDNIKÓW PO CENACH NAJTAŃSZYCH.

Fabryka własna: we Wiedniu. SKŁADY: w Przemyślu, Wiedniu, Krakowie, Lwowie, Bielsku, Czerniowcach Tarnowie, Opawie, Rzeszowie, Pilznie, w Czechach) i Jarosławiu.

Na I. piętrze

Dla uniknienia pomyłek uprasza się o zapamiętanie nazwiska firmy.

Telegram.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Sz. P. T. Publiczność, iż z dniem

1. stycznia 1891

otworzyłam w mojej restauracyi

W HOTELU
pod Gwiazdą
elegancki Salon

w którym codziennie dostać można smaczne potrawy, wyborne trunki jako to: piwo Bok okocimskie, piwo Export i wszelkie gatunki win.

Za rzetelną i szybką usługę zaręczam.

Tusząc się tą nadzieją, iż Sz. P. T. Publiczność raczy mnie licznymi odwiedzinami zaszczycić

kreślę się z wysokim szacunkiem

H. Teitelbaum.

Boże błogosław!

SKŁAD DRZEWA FR. DUSBERGERA

w Przemyślu (Nowa Targowica).

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż posiadam w mym zapasie następujące materyały drzewne jako to drzewo budulcowe na belki, płatwy i krokwie, łaty, gąty doborowe, wszelkie materyały do oparkanienia i oszalowania, deski rozmaitych rozmiarów jak też i jakości to jest: jodłowe, świerkowe, sosnowe, topolowe i dębowe po cenach jak najumiarkowańszych. Oraz przyjmuję wszelkie obstalunki drzewne wchodzące w mój zakres, wykonując takowe w jak najkrótszym czasie. Spodziewając się, iż Szanowna P. T. Publiczność raczy mię jak dotąd zaszczycać swymi łaskawymi względami, kreślę się

z głębokiem poważaniem

Franciszek Dusberger.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.